



5 fen.



Wydawnictwo przyjaciół ludu polskiego.

Zeszyt III.

Jeden naród

Jedna myśl.



BERLIN

Nakład i druk „Dziennika Berlińskiego”
1901.

50145
I

Maj. H. Korasiewski Katowice

3. I. 35. Par.



W chwili, gdy Naród polski po strasznych wewnętrznych rozterkach z ciężkiej niemocy i srogiej klęski podnosić się poczynił; w chwili, gdy do przekształcenia stosunków, do zbawiennych reform zabrali się ludzie, pełni miłości Ojczyzny, zapału i poświęcenia; w chwili, gdy przedstawiciele Narodu nie pod grozą dział i bagnetów, lecz z własnej dobrej woli, wierni hasłu: „wolność, równość i braterstwo!“ Polsce nadali konstytucyą, na jaką Niemcy w 50 lat później zdobyć się nie mogli, a jakiej Moskale po dziś dzień jeszcze nie mają, w tej chwili odrodzenia trzej wrogowie-sąsiedzi prawem kaduka wpadli do kraju naszego, pomordowali mężów i niewiasty, popalili wsie i miasta, żyzne pola i łąny pozamieniali w martwe cmentarzyska, a ostatecznie rozszarpali i rozdarli Ojczyznę naszą kochaną na trzy części i podzielili Ją między siebie.

Lecz ile razy podniesie się głos sprawiedliwości dziejowej i zapyta:

„Co zrobiliście z Narodem, który przez długie wieki z iście rycerską odwagą i dumą zachodniej bronił cywilizacyi przed barbarzyńskim Wschodem?

„Co zrobiliście z Narodem, który pod Warną, Cecorą i Chocimem za

Wiarę chrześcijańską krew swą przelewał, a pod Wiedniem Europę wybawił z Turczyzna rąk pogańskich?

Co zrobiliście z tym bohater-
skim Narodem?...“

Wtenczas trzej wrogowie — sąsiedzi, pieniać się z wściekłości, tylko armaty nastawić potrafią i krzyczeć:

„Niema, niema Narodu polskiego!

Niema, niema Polski!.....“

....A jednak:

Polska była, Polska jest i Polska będzie!

Narodem jesteśmy! tak: narodem! O ten byt narodowy sto lat z górą walczyliśmy. Straciliśmy wprowadzić niezależność polityczną; przykuto nas nawet do trzech różnych mocarstw, wystawiając nas tem samem na największe niebezpieczeństwo, jakie narodowi jako takiemu grozić może, na niebezpieczeństwo zamarcia myśli ogólnonarodowej, owej myśli, która rozstrzyga o tem, czy się jest lub nie jest narodem; starano i stara nas się na każdym kroku i pod każdym względem uzależnić od poszczególnych państw zaborczych; usiłuje się w piersi naszej zabić polskie serce, polską duszę, zgnieść każdą polską myśl, a jednak... a jednak:

Polska była, Polska jest i Polska będzie!

Skądże bierze się w nas owa niespożyta siła moralna, siła tak odporna na wszelkie wrogie wpływy?

Czyż język polski jest ową twierdzą, o której silne mury odbijają się wszelkie zakusy germanizacyjne i rusyfikacyjne?

Zaprawdę, język ojczysty jest wielką bronią narodową, lecz musi oprócz niego istnieć jakaś inna siła, stokroć większa, stokroć potężniejsza, która kieruje losami narodów. Wszak z jednej strony spruszczeni Litwini władają językiem ojczystym, litewskim, a jednak zagubili już ideał narodowy, szczytą się dziś nazwą „Prusaków“; z drugiej zaś strony dzielni Irlandczycy, choć zapomnieli swego języka, nie przestali być Irlandczykami.

Więc cóż stanowi ową siłę zagadkową i skąd się ona bierze?

Czy już jako dzieci nie kierujemy się — bezwiednie — na każdym nieomal kroku głębokiem poczuciem odrębności narodowej? Skąd ów instynkt narodowy? Skąd owa świadomość narodowa?

Zaiste; budzące się poczucie odrębności narodowej — to nie wynik zimnych, bezdusznych rozumowań, lecz — głos serca, upojonego szczerą prostotą naszych swojskich krajobrazów, wdziękiem i czarem naszych wonnych pól, głos duszy, wsłuchanej w szum dumnych naszych lasów, tulącej się do serdecznej piersi Matki Ziemi...

Zaiste; instynkt narodowy — to nie sentyment, sztucznie w nas wpojony, lecz — wzniosłe uczucie po ojcu i matce odziedziczone, uczucie rosnące z dnia na dzień i od czasu do czasu z żywiołową wybuchającą siłą

Całe otoczenie; strzecha, pod którą po raz pierwszy ujrzelśmy światło dzienne; powietrze, którem oddychamy od chwili narodzenia; myśli, które nam towarzyszą od kołyski; uczucia, które nami władają od rana do wieczora; wszystko, co w nas i dokoła nas żyje; prześladowania pokoleń ostatnich; nieśmier-

telne dzieje Narodu naszego; duchem Światła natchnione dzieła uczonych i mędrców, wieszczów i proroków naszych; to wszystko z krwi i kości naszej; całe życie Narodu — oto urodzajna gleba, z której wyrasta jasny, przeczysty, cudny kwiat: **miłość Ojczyzny i duma narodowa.**

A jako kwiat delikatny i misterny troskliwej, rozumnej potrzebuje opieki ogrodnika, tak miłość Ojczyzny z naszej strony również troskliwej, rozumnej doznawać musi opieki.

Z sercem musi się sprzymierzyć rozum, serca porywami — rozum powinien kierować: instynkt narodowy zamienić się musi w świadomość narodową.

Ta świadomość narodowa począwszy od upadku Rzeczypospolitej aż na dzisiejsze pokolenia w Polakach nie zamarła i dla tego jesteśmy Narodem.

Podstępem przykuto nas wprawdzie do trzech różnych mocarstw, odbierając nam niezależny byt polityczny; wypowiedziano polskiej myśli i polskiej kulturze walkę do upadłego, ale wszystko napróżno: Narodem pozostaliśmy!

Padł Bismark, „żelazny kanclerz“, prusko-niemieckie bożyszcze, padł Metternich i Murawiew, padli Hurko i Imerytyński; a my stoimy i pozostaliśmy Narodem, jednym, wielkim Narodem.

Tak: mimo zaborów, mimo armat i bagnatów, mimo więzień, cytadel i fortec:

jeden Naród!

Przynależność do państw zaborczych jest dla nas sprawą czysto zewnętrzną, czysto formalną. Treścią, istotą naszego bytu — to przynależność do Narodu Polskiego.

Uznajemy dziś wobec władz państwowych państwowe prawa i przepisy, bo uznawać je musimy; gdybyśmy

bowiem władzom państwowym jawnie wypowiedzieli posłuszeństwo, władze te, mając siłę po swojej stronie, ubezwładniłyby nas, co nie leży w interesie społeczeństwa, potrzebującego jak największej liczby obywateli żyjących na wolnej stopie i czynnych. Dla tego wypełniamy obowiązki, do których nas państwa zaborcze zmuszają.

Z tego nie wynika jednakowoż jeszcze bynajmniej, żebyśmy przestawali być obywatelami polskimi. Przeciwnie: ponad pisane prawa poszczególnych państw zaborczych stawiamy nadprzyrodzone prawo Boskie i przyrodzone prawo Narodu Polskiego.

One są naszą wyrocznią, one naszym kompasem na drodze żywota, one dyktują nam nasze obowiązki.

A obowiązkiem naszym — nie tylko wytrwanie przy wierze ojców i przy mowie ojców, lecz — ciągła walka o ideały polskie, o polskie zwyczaje i obyczaje, o polską kulturę, o to wszystko, co stanowi o naszym bycie narodowym, o naszej przyszłości, o naszej swobodzie politycznej.

Zaiste: walka straszna, choć dzisiaj już nie na placu boju i krwawych zapasów się rozgrywająca; straszna, bo po wrogiej nam stronie sprzysięgły się okropne potęgi i każdej chwili czyhają na naszą zagładę.

Ażeby módz im zwycięsko czoło stawić, musimy zawsze sobie uprzytomniać, że istotnie jesteśmy jednym wielkim Narodem, musimy w walce, w życiu codziennem odpowiednio postępować, musimy wyzyskiwać wszystkie moralne i materialne siły narodowe, cały moralny i materialny kapitał narodowy.

Więc przedewszystkiem w tej walce strasznej podajemy sobie wszyscy bratnią dłoń, wszyscy dzieci jednej Matki Polskiej, wszyscy rodacy z nad Warty, Wisły, Niemna i Bugu, wszyscy ożywieni **idea wszechpolską.**

Dziela nas wprowadzie granice i kordony, ale dla myśli polskiej, dla polskich serc nie ma granic i nie ma kordonów.

I zarówno jak granice geograficzne i polityczne, jak góry i rzeki, musi myśl polska i duch polski zatrzeć różnorodne granice warstwowe i klasowe, jakie się wśród nas samych dzięki stosunkom obecnym w naszym społeczeństwie utworzyły. I duch ten polski nakazuje nam podporządkować interesy klasowe dobru ogółu, sprawie narodowej.

Miłość Ojczyzny zwycięża uprzedzenia stanowe.

Polska, która za czasów zbrojnych powstań na sztandarze swym wypisała: „Za waszą i naszą wolność!“ — Polska jedyna zdolna jest udowodnić wielkość zasady:

równość i braterstwo!

Ludzie małego serca mówią, że to hasło marzycieli, bujających myślą po obłokach, a nie umiejących ocenić prawdziwych i rzeczywistych stosunków na ziemi; ludzie zaś złej woli powiadają, że to dewiza mężów przewrotu.

Nie, Bracia Rodacy, nie wiercie tym, którzy tak mówią! My na dobrej jesteśmy drodze! Trzeba tylko hasło: równość i braterstwo dobrze zrozumieć!

Dla nas równość i braterstwo, to nie gonitwa za ową niepochwytą, utopijną przyszłością, za owym „rajem na ziemi“, w którym własność prywatna ma być zniesiona, a jako pracodawca ma ogół mieć jedyne prawo rozdawania, wynagradzania pracy pojedynczych jednostek przez równe dopuszczenie do owoców tej pracy wspólnej.

My dziś wcale nie możemy przewidzieć, czy się to da urzeczywistnić i nie mamy żadnego prawa wmawiać to naszym braciom — rodakom.

Dla nas równość i braterstwo, to hasło, dzięki któremu każdy z nas uszanować musi i powinien swego brata — rodaka.

Dla nas równość i braterstwo już teraz zasadą być musi. Nam nie wolno dążyć do równości i braterstwa przez walkę człowieka z człowiekiem, bo ten, który do

równości i braterstwa się poczuwa, już dziś tem życie swe kierować musi.

Dla nas robotnik praw swych domagać się musi i powinien, bo sam, uważając się za równego i wolnego, żądać ma prawo, by go inni za takiego uważali. Robotnik ten będzie walczył do upadłego z gnębiącym go pracodawcą, lecz nie dlatego, że ten ostatni jest pracodawcą, lecz dlatego, że go ów pracodawca gnębi, że ów pracodawca tej zasady równości i braterstwa nie rozumie i nie uznaje. Robotnik musi wszelkimi środkami udowodnić pracodawcy, że nie sama zasada pracy jest dla niego uciskiem, lecz że wszelka praca oparta być musi na podstawie dobrze zrozumianych praw ludzkich.

Dla nas „równość i braterstwo“ pozatem mają jeszcze jedno, — bodaj czy nie najważniejsze znaczenie. Tylko na tej zasadzie zrozumieć możemy, że walki o nasze interesy osobiste lub nawet klasowe nie wolno nam nigdy posuwać tak daleko, by stała się w sprzeczności z rozwojem naszej pracy narodowej.

Dla nas świętem być musi, że nawet ten, który w życiu codziennem nam jest wrogo usposobiony lub nam osobiście szkodzi, że i ten zawsze jest synem tej ziemi, która i nas zrodziła. A jeśli nawet czasem życie doprowadza antagonizmy między jednostkami do zaciekłości i zapamiętania, to już żaden z prawdziwie oddanych zasadzie równości i braterstwa nie może nie zrozumieć niebezpieczeństwa, jakie tkwi w śrubowaniu walk klasowych i nienawiści społecznych, jeżeli idzie o jedną wielką i wspólną walkę narodową.

Dla nas więc Polaków „równość i braterstwo“ jest podwójnie świętą zasadą: z jednej strony, jako ludzie, odczuwamy całą wyższość tej właśnie zasady ponad wszystkie inne, gdy chodzi o dążenie do coraz wyższego rozwoju życia i kultury; — z drugiej zaś jesteśmy głęboko przeświadczeni, że teraz, gdy obrona naszych skarbów narodowych, naszego dorobku dziejowego, wymaga od każdej jednostki zarówno, jak i od wszystkich warstw społecznych jednolitego i wspólnego działania, że teraz — powtarzamy — zasada „równości i braterstwa“ w całej swej pełni i rozciągłości stosowaną być musi.

Dla nas jest jasnem, że już teraz stanąć musimy, jako równi i bracia, a nie obiecywać sobie, że dopiero wtenczas takimi będziemy, gdy żołądek z kieszenią w zgóz sobą będą.

Nasze interesy duchowe są dziś często ważniejsze, to też my już dziś odczuwamy, że sumienie Narodu Polskiego nakazuje nam, jako program, wypisać sobie samym :

równość i braterstwo.

Jeżeli zaś tak wielki nacisk kładziemy na sprawę ludu polskiego, jeżeli sprawę ludu polskiego na pierwszy wysuwamy plan, czynimy to dla tego, że od sprawy polskiego ludu — od jej rozwoju i siły — przyszłość całej Polski zależy.

Lud polski, pod względem narodowym i społecznym uświadomiony; lud polski zjednoczony z resztą Narodu — to potęga niezłomna, potęga, która cudów dokona.

Podawszy sobie bratnią dłoń wszyscy z nad Niemna, Wisły i Warty, wszyscy od Karpat do Bałtyku, wszyscy na roli i w miastach, wszyscy wielcy i mali, bogaci i ubodzy, możemy śmiało w przyszłość patrzeć: pozostaniemy

jednym narodem.

Opierając się na tak nagromadzonej sile, w pierwszej linii-moralnej, nie potrzebujemy oglądać się na żadną obcą pomoc. Radźmy sami o sobie, myślmymy sami za siebie, czuwajmy sami nad sobą, czyńmy sami dla siebie!

Nietylko, że nie możemy się od obcych niczego spodziewać, ale to oglądanie się na obcą pomoc, wyczekiwanie jakichś zdarzeń nadzwyczajnych, jakichś cudów — osłabia naszą energię, naszą siłę woli, postanowień i czynu, a w dodatku narazić nas może na śmiech i urągawisko.

Dlatego nie wolno prawdziwemu Polakowi ani na chwilę zapominać o własnych obowiąz-

kach i własnej pracy; nie wolno mu jak próżniakowi ręk zakładać, a wzrokiem leniwym szukać „słońca zbawienia“, wschodzącego rzekomo gdzieś w Berlinie, Wiedniu czy Petersburgu!

Dziś — Chwała Bogu! — w Berlin nikt już z nas nie wierzy, lecz są jeszcze między nami niestety ludzie słabego serca i małego rozumu, którzy wzroku od Wiednia odczepić nie mogą, a co gorsze jeszcze: są między nami ludzie, którzy jakoby zupełnie rozum postradali, bo wierzą w Petersburg, w dobre chęci tyrana cara.

Tych obłąkanych Braci, o ile kierują się dobrą wolą, odpychać nam nie wolno.

Uwielbiającym Wiedeń wytłómaczyć musimy, że Wiedeń tak długo nam sprzyja, dopóki nas potrzebuje; skoro poczuje się na siłach, lub innych sprzymierzeńców znajdzie, niewdzięcznością zapłaci za „wierność“ Polakom, czego najlepszym dowodem czasy ucisku w Galicyi w pierwszej połowie XIX wieku.

Więc baczność: precz ze sympatya dla Austrii!

precz z austrofilstwem!

Innej odpowiedzi udzielić musimy tym, którzy wierzą w dobre chęci cara, tym, którzyby Naród Polski mniej czy więcej zbratać chcieli z Moskalami, a więc t. zw. moskalofilom.

Siedlisko moskalofilów to W. Ks. Poznańskie, Prusy Królewskie i Książęce, w pewnej też mierze Staropolska, czyli Śląsk, a niemniej Galicya.

Moskalofile rozumują tak: „Społeczeństwo polskie doznaje ze strony Prusaków strasznego ucisku. Okażmy swoją sympatyę, swoją przychylność carowi i Rosyi, a Prusacy złączą się tego, poczną nas lepiej traktować. Kto wie — myślą sobie dalej nasi moskalofile — może nasze wyrazy sympatii dla cara nakłonią i jego do zmiany systemu na korzyść naszych Braci z Królestwa“.

Twierdzenie to moskalofilów, choć na pozór, na pierwszy rzut oka -- tak słuszne, tak ro-

zumne, nie zawiera w sobie ani słówka prawdy. A właśnie dlatego, że ma za sobą pozory słuszności, jest tak strasznie niebezpiecznem.

W rzeczy samej: moskalofilstwo nie tylko że nie przynosi żadnych korzyści, lecz pociąga za sobą niesłychane straty.

Jakież mają być bowiem owe korzyści?

Przedewszystkiem ma sympatya dla Rosyi w rządzie pruskim wzbudzić strach i nakłonić go do ustępstw na korzyść społeczeństwa polskiego.

Jakie to śmieszne!

Rząd pruski, który tak świetnie poinformowany jest o stosunkach polsko-rosyjskich, który żadnego ważnego kroku w sprawie polskiej nie przedsięwzię bez porozumienia się z rządem moskiewskim, ma się pozwolić zblamucić jakimś tuzinkowym politykom?

A nawet przypuśćmy, że i tak jest! Cóż tego będzie wynikiem? Rząd pruski, w obawie, żeby żywioł polski na rosyjską nie przerzucił się stronę w chwili krytycznej, użyje wszelkich najbezwzględniejszych środków, żeby społeczeństwo polskie zgnieść, nim dlań nastęrczy się sposobność przejścia pod sztandary moskiewskie.

Tak wygląda owa „korzyść“, jeżeli rząd pruski ulegnie się głosów moskalofilskich, w co zresztą nie wierzymy.

A teraz druga strona medalu: car i rząd rosyjski.

Oni mają, wzruszeni wyrazami sympatyi ze strony społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego, wobec Braci naszych z Królestwa zastosować system łagodniejszy? Nie, przeciwnie!

Gdy Warszawiacy zażądają reform zbawiennych, car odpowie im knutem wołając: „Patrzcie: ci pod Prusakiem gorzej mają i dobrze być musi; wszak oni do waszych stosunków wzdychają?!“

To znowu „korzyść“, jaką odnosimy z moskalofilstwa.

Ale, nie dosyć na tem! Czyż słusznie Warszawiak do Rodaka swego z nad Warty czuć nie ma żalu, gdy ten, kierując się egoizmem prowincjonalnym, spycha go w przepaść? Cóżby tak zabór pruski powiedział, gdyby mu Królestwo odpowiedziało pięknem za na-

dobne, oddając się wstrętnemu prusofilstwu? Wszak byłoby do tego uprawnionem, boć w Warszawie straszniejsze dzieją się bezprawia niż w Poznaniu! Zastę, okropne powstałyby stosunki; przestalibyśmy być narodem!

A ostatecznie: czyż Polak dumny, że się Polakiem narodził, Polak, kochający wolność nad wszystko, nad życie, czyż dumny Polak łasić się może carowi, wyniosłe swe czoło pochylić przed tyranem?

Nie, przenigdy! Gardzimy tyranem, gardzimy caratem.

Więc nie bałamućmy siebie i drugich, lecz z całej piersi wołajmy:

precz z moskalofilstwem!

Petersburg, Berlin i Wiedeń niech zastąpią: Warszawę, Poznań i Kraków. Tam myśli nasze niech się zestrzelą, a nietylko nie będziemy się potrzebowali oglądać na obcą pomoc, lecz wogóle o obcych troszczyć się nie będziemy.

Bo i na cóż się o nich troszczyć?

My Polacy mamy swoje ideały i swój cel i do celu tego bez wytechnienia dążyć będziemy, bez względu na to, czy to się panom Prusakom, Moskalom i Austryakom podoba, czy nie.

My Polacy mamy swój program, program niezależny od systemów mniej czy więcej brutalnych, które jedynie wpłynąć mogą na nasze środki obrony i walki, nie zaś na nasz cel ostateczny.

My Polacy wierzymy w polityczne zmartwychwstanie Narodu Polskiego i tej wiary z polskiego serca nie wydrze nam nikt, — nawet za pomocą armat i bagnetów.

Ta wiara w niepodległość Polski stanowi istotę naszego bytu; bez niej żyć

nie możemy, jak bez powietrza i bez światła.

Ta wiara we wolną i niepodległą Polskę: oto gwiazda przewodnia towarzysząca nam od kolebki.

Ta wiara we wolną i niepodległą Polskę: oto duma naszej dumy.

Ta wiara we wolną i niepodległą Polskę: oto nasza

jedna myśl!

Tej myśli nie ukrywamy przed wrogiem, nie! On zresztą zna ją tak dobrze — jak swoje wytarte sumienie...

I pocóż nam kłamać?

Wypierając się przed wrogiem własnego ideału, ubliżamy tylko swojej godności; a co gorsze: na wielkie niebezpieczeństwo wystawiamy żywioły politycznie nie wyrobione, nie umiejące odróżnić pozoru od rzeczywiścieści.

Dla tego jasno i otwarcie stawiamy polską kwestyę, bo

polityka fałszu

Bałamuci i demoralizuje.

Smiało i stanowczo głośmy wszędzie, że istnieje tylko:

jeden Naród — jedna myśl!

Wydawnictwo Przyjaciół Ludu Polskiego.

Zeszyt I. „**Precz z centrum!**“

Zeszyt II. „**Bacność! chleb drożeje!**“

Zeszyt III. „**Jeden naród — jedna myśl!**“

Wszystkie wydawnictwa Prz. L. P. są do nabycia:

Berlin, Eksped. „Dziennika Berlińskiego Koppenstr. 79.

Poznań, Księgarnia Polska p. Templowicza, Hctel Francuski.

Zabrze, Emmistr. u pana Jana Wyciska.

Król. Huta, ul. Piotra; u p. Adolfa Ligonia.

Bytom G. Sl., ul. Tarnogórska, u p. Józefa Tucholskiego.

Gliwice-Szobiszowice, naprzeciwko kościoła w Szobiszowicach u pana Jakóba Jasieczka.

Katowice, ul. Poprzeczna (Querstr.) w księgarni pana Antoniego Stoca.

Cena zeszytu 5 fen.

Uwaga! W następnym zeszycie omówioną zostanie

sprawa ośmiogodzinnego dnia roboczego
ze stanowiska narodowego i społecznego.

Teka

czasopismo młodzieży polskiej wychodzi raz na miesiąc.

Komitety redakcyjne w **Warszawie, Poznaniu i Krakowie**. Redakcyja i administracyja: **Lwów, ul. Koralnicka 6**. Przedpłata wynosi **ćwierćrocznie: 1 m. czyli 1 kor., czyli 1 fr. 50 ctm.**



Zasad w niniejszym zeszycie wypowiedzianych broni
śmiało i bezwzględnie

**szczerze narodowy
i szczerze demokratyczny**

Dziennik Berliński.

Przedpłata wynosi z przynoszeniem w dom: miesięcznie **80 fen.**, ćwierć. **2,40 m.** bez przynoszenia w dom: miesięcznie **67 fen.**, ćwierć. **2,00 m.**

Na Śląsku abonować można „Dziennik Berliński” u agentów naszych za **50 fen.** na miesiąc, a mianowicie u pp. Wyeiska, Ligonja. Tucholskiego, Jasieczka i Stoca.

W Berlinie za **50 fen.** na miesiąc odbierać można „Dziennik Berliński” w ekspedycji (Berlin O., Koppenstr. 79) i u pp. Fyrsta (Schillingstr. 7.) i Wolfia (Koppenstr. 41.)

Przegląd Wszechpolski

miesięcznik polityczny i społeczny,
organ trójzaborowej narodowej demokracji.

Redakcja i Administracja: **Lwów ul. Korallenicka 6.**

Przedpłata wynosi **półrocznie: 4 marki, 4 korony, 6 frank, 4 ruble.**

Polak

pismo dla wszystkich wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi rocznie: **1 m. 60 fen., 1 zł., 10 złot. pol.**

Polak

dodatek kwartalny poświęcony sprawom rzemieślniczym i robotniczym. Cena zeszytu **20 fen., 20 hal., 14 groszy polskich.** Redakcja i Administracja:

Kraków, ul. Szlak, 26.